Nro 37.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 11. Września 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 45 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

POGADANKA

o świecie i o wszystkich rzeczach, które na nim są.

Jakto ludzie umieją zbliżyć księżyc do swego oka? Jak on się obraca? Co z tego wynika? I czy księżyc jest kulisty?

Było to w sobotę pod wieczór, w samo święto Narodzenia Matki Boskiéj, gdy Nauczyciel do zebranéj pod lipkami Popowickiéj gromadki tak mówić zaczął:

— Nie miałem już czasu przeszłą razą objaśnić was dobrze, moi sąsiedzi, o owych górach księżycowych, o których to Skiba wtedy mnie zagadnął. Słyszał on już raz dawniéj odemnie coś więcéj o nich, ale was, coście o tém jeszcze nie słyszeli, chciałbym przekonać kilku słowami o prawdziwym znaczeniu tych plam na księżycu. Pamiętacie zapewne, jak wam mówiłem poprzednio, że wynaleziono już na świecie szkła takie czyli dalekowidy (lunety), co rzecz każdą o 1000 razy mogą zbliżyć. Otóż ci uczeni, astronomowie, co patrzeli nieraz przez takie dalekowidy na księżyc odległy od nas około 50,000 mil, mieli go przed sobą tysiąc razy bliżéj, to jest tak jakby o 50 mil na niego patrzeli. Ujrzeli oni na nim prześliczne, wielkie i wspaniałe rzeczy! widzieli tam ogromne i wieloliczne pasma wzgórzyste i pojedyncze góry z tysiącami wydrążeń jakby pierścieni, w ich środkach i naliczyli gór takich pierścieniowych 1,500, a niektóre z nich obliczono na 22,000 łokci wysokości. — Widzieli przytem wielkie wąwozy, doliny i cudne przeciąganie światła gazowego, ale nie dostrzegli wody, a tém samém i pary z tych wód, to jest chmur takich jak nasze, ziemskie. Te to niezmiernie wielkie góry, te wydrążenia, wąwozy i doliny czynią razem tak ogromne cienie, plamy na księżycu, że je z ziemi gołem okiem dostrzedz możemy, ludzie zaś nieświadomi, nie rozumiejący rzeczy, natworzyli o tém wszystkiém wiele bajek, które i wy, czemu nie dziwota, powtarzaliście dawniéj. Ale teraz, jeźli tylko wierzycie szczerém moim słowom i życzliwości dla was, to sądzę, że pewnie już inaczéj te plamy pojmować będziecie?

— O! tak, tak, wierzymy i dziękujemy Panu Nauczycielowi za to nauczenie nas prawdziwe o tém wszystkiém, zawtórzyło naprzemian kilka głosów w gromadce.

Sajenka zaś tak się odezwał: Jak też wielki bydź może księżyc, proszę Pana i czy on taką samą jest kulą jak ziemia?

Na to odpowiedział Nauczyciel. — Księżyc tak samo, jak wszystkie twory niebieskie, wszystkie gwiazdy, jest kulistym. Tę okrągłość widzicie w całéj naturze, w całém stworzeniu. Jak ziarnko piasku i kropla wody, tak nawet drzewo rosnące i człowiek i każde zwierze mają kształt okrągławy. Lepiéj się o tém przekonacie, gdy posłuchacie uważnie jak to się księżyc obraca w przestrzeni nieba. Przekonali się uczeni astronomowie z różnych obliczeń i z ciągłego ślęczenia na wysokich wieżach, zwanych z cudzoziemska obserwatorye, a po naszemu gwiaździarnie, że i księżycowi nie wolno stać w miejscu, ale ruszać się w przestrzeni i krążyć naokoło ziemi i słuchać jéj niby młodszy brat starszéj swéj siostry, boć to on 50 razy jest mniejszy od niéj; a potém z tą siostrą ziemią musi pędzić daléj i krążyć do okoła słońca, niby około wspólnego rodzica. Pamiętacie też pewnie, jak mówiłem, że ziemia ma wielką siłę przyciągania wszystkich rzeczy do siebie i że słońce taką siłę przyciągania ma jeszcze większą, jak samo daleko większe od ziemi; siła ta słońca nie pozwoli ziemi odlecieć precz od siebie, tylko ją trzyma jakby na pasku, tak jak znowu siła ziemi nie pozwoli odbiedz księżycowi od siebie, jako mniejszemu i słabszemu tworowi, i dla tego musi się jéj pilnować.

— A to on jest chyba z obydwóch stron jednaki, rzekł Rospendek, kiedy plamy na nim zawsze są te same?

— Co jest po drugiéj jego stronie, tego nie wiemy, rzekł Nauczyciel, bo my tylko jedną jego połowę zawsze widzimy.

— A dla czego to, proszę Pana? zapytał ktoś ze słuchających.

— To zależy od tego, rzekł Nauczyciel, że księżyc musi się dwojako obracać: raz jako koło na osi u woza, to jest koło siebie, a przytém zaraz i dokoła ziemię okrążać. Ale te obroty są trochę odmienne od obrotu ziemi: bo ona obróci się około siebie raz na 24 godzin, a księżyc, potrzebuje na obrócenie się około siebie więcéj czasu, bo aż 28 dni, czyli cztery tygodnie, albo miesiąc czasu i dla tego też miesiącem bywa nazwany. Możnaby tu porównać dwa koła u wozu: jedno obraca się szybko na osi, niby ziemia, a drugie jakby na nienasmarowanéj osi też sunie naprzód niby księżyc, ale okręca się na osi bardzo powoli. Że zaś księżyc obiega dokoła ziemię także w ciągu 4 tygodni, więc to znaczy, że w tym obiegu raz się tylko do koła siebie odwraca. Biegnie on w té

podróży koło ziemi jakby bokiem, ale suwać się musi niezmiernie szybko, bo najprzód, że powinien 12 razy do roku okrążyć ziemię, czyli przez 12 miesięcy i znowu razem z tą ziemią pędzić około słońca po ogromném kole. I z tych to okręcań się jego wypada, że ludzie na ziemi zawsze tylko jednę połowę jego kuli widzą, a głównie dla tego, że nie więcéj tylko raz jeden musi się obrócić około w tym samym czasie, gdy raz do koła ziemi obiegnie. Przekonać się o tym można lepiéj z tego przykładu. Postawmy na stole cokolwiek, naprzykład garnuszek i powiedzmy sobie, że to jest ziemia. Weźmy potém między dwa palce za ogonek jabłko, któreby na jednéj stronie było czerwone, a na drugiéj zielone, i to niech nam wyobraża księżyc. Wodźmy teraz w palcach tém jabłkiem dokoła garnuszka, niby do koła ziemi, — więc jeżeli chcemy, aby jabłko zawsze było z jednéj strony czerwonéj obrócone do garnuszka, to przez całe okrążenie garnuszka, jabłko ogonkiem raz tylko do koła siebie trzeba okręcić, bo inaczéj, gdyśmy go wcale przez ten czas nie odwrócili, to w końcu téj kołowéj drogi, zamiast czerwonéj ujrzelibyśmy zieloną stronę jabłka. Tak też rzecz się ma i z księżycem i że się raz tylko obróci około siebie, gdy raz ziemię obiega, więc też wciąż tylko jedną jego stronę widzimy, to jest stronę, na któréj wciąż te same są plamy.

Że oświecany przez słońce księżyc jest kulistym, to najlepszy dowód tego mamy w tém, iż tak po nowiu, jak naprzykład i przed pełnią widzimy go jak błyszczy albo wklęśle niby sierp, albo też wypukło. Jest to znak jego kulistości; bo połóżmy tylko okrągłe jabłko na stole wieczorem, a z boku ustawmy świecę opodal od jabłka, to cień co się zrobi ztąd na jabłku i oddzieli na niém odbite światło, zawsze będzie zaokrąglony, dla tego, że jabłko jest kulą. Ale gdyby zamiast jabłka leżało tam coś płaskiego na stole, naprzykład jaka deszczułka, to cień na niéj od świecy odrysowałby się zawsze w prostéj linii.

Na tém skończył Nauczyciel tego wieczora, a gdy się gromadka zaczęła rozchodzić do domu, poprosił ją uprzejmie o zebranie się następnego wieczora na dalszą gawędkę.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Pod względem materyału domku Loretańskiego, w Archiwum w Lorecie wiele znajduje się dokumentów i świadectw, które sławni badacze natury pod przysięgą złożyli. Arcybiskup Edeński Jerzy Benjamin przez długi czas przebywał w Nazaret, nie będac jeszcze w Lorecie, kiedy słyszał o cudownym domku jako jest z cegły zbudowany, zaczął wątpić o jego prawdziwości, bo jako sławny Archeolog znał dobrze, że w pierwszych wiekach w tamtejszych stronach, cegły do budowli nie używano: ale tylko kamienia, który wyrąbywali ze skał okolicznych, a potém po wyrobieniu kamienia na sposób naszéj cegły, stawiano rozmaite budynki. Kiedy zaś po kilkakrotném przenoszeniu domku nikt dobrze na jego materyał nie uważał i opisując domek twierdzili, że z cegły budowany, słusznie więc można było wątpić o jego starożytności, a tém samém o prawdziwości jego przenoszenia. Wątpliwość ta zupełnie zniknęła, kiedy uczony Arcybiskup przybył sam do Loretu, za pozwoleniem zwierzchności jeden kamień z domku wydobył i po dokładném zbadaniu pokazało się, że to nie cegła palona ale kamień zręcznie obrobiony. Następnie robiono doświadczenia na wielu innych kawałkach, i z pociechą i wielkiem zadowolnieniem przekonali się wszyscy, że prawdziwie materyjał budowli wskazuje miejsce odległe, i przypomina wieki starożytne, czego dowodem dostatecznie rzeczy zbadanie. Są jeszcze pod tym względem inne świadectwa przechowane w Archiwum domku Loretańskiego. Joachim Ferrarese rzymianin, po odbyciu pielgrzymki do Nazaret i Loretu, pod przysięgą złożył świadectwo, jako materyjał domku pochodzi z Azyi, a we Włoszech zupełnie go niema. Inny znowu sławny Geolog Saussure po zbadaniu chemiczném materyjału mówi: Chociaż domek zdaje się bydź zbudowanym z cegły, nie jest tak jednak, bo tylko kolor i forma cegły zachowane, przypatrzywszy się jednak bliżéj, każdy przekonać się może, że to są proste kamienie ręcznie obrobione, co pod przysięgą zeznaje i t. d. Po tylu badaniach i uroczystych przysięgach, jasny mamy dowód prawdziwości domku Najśw. Maryi Panny, i jego cudownego przeniesienia.

Do licznych dowodów prawdy przybywają nam jeszcze niektóre przedmioty w domku znalezione, a razem z nim po wszystkich miejscach przenoszone; Statua Matki Najświętszéj okazuje głęboką starożytność, cedrowe drzewo zupełnie zczerniałe i rzeźba niewykwintna, ale w każdém odcieniu zachowane rysy i kształt dawnych rzeźb pierwszo-wiekowych. Inne ozdoby domku, jako to, ołtarz, mensa, filary, świeczniki i okna, wszystko wyrobione na sposób dawny wschodni, i wszystko nosi cechę starożytności. Nad oknem wisi obraz Pana Jezusa w złotém tle na sposób grecki malowany.

Co do świadectw podanych o prawdziwości przenoszenia domku, dotąd na tysiące liczyć je można; w każdém bowiem wieku uczeni ludzie liczne naukowe robili badania, a potém przekonani o prawdzie drukowali dzieła dla publiczności, twierdząc zawsze pod przysięgą co na własne oczy widzieli i czego się sami dotykali. Z ostatnich wieków samych francuzkich pisarzy którzy o domku historyą pisali i drukiem takową ogłosili było kilkunastu. Daleko większą liczbę znajdujemy pisarzy włoskich: wreszcie w każdym kraju i języku po kilkakrotnie pielgrzymi przekonani o cudzie, podawali publiczności wiarogodne zeznania. W Dalmacyi w Archiwach miast Rjeka i Tarsia gdzie domek spoczął po raz pierwszy, znajdujemy do dziś dnia przechowane akta, które oprócz opisania historycznego wyliczają wiarogodnych i świętobliwych mężów, których przysięga, podpisy i pieczęcie świadczą o prawdzie. W innych miejscach gdzie się domek przenosił również znajdujemy podobne świadectwa. W samym zaś Lorecie w każdym prawie roku od trzynastego wieku aż do naszych czasów, ileż tam cudów i łask wierni doznawali? Chcący je spisać po jedném, trzebaby kilka tomów zapisać, aby je można wszystkie wyliczyć. Tysiące chorych, kalek, niemych, głuchych, kulawych i w innych słabościach zostających; w domku Loretańskim za wstawieniem się Najświętszéj Maryi Panny zostali uleczeni. Czego dowodem są liczne pamiątki, wota, szczudła, zeznania, podpisy i przysięgi, spisane w wielkich księgach i w Archiwum dotąd przechowane. Możnaby więc tak śmiało wystąpić i nadać fałsz téj prawdzie, która przez tyle wieków tysiące cudów i świadectw pociąga za sobą?

Gdyby w teraźniejszym wieku ktoś wystąpił i chciał zaprzeczyć istnieniu batalii pod Chocimem za czasów króla Jana Sobieskiego: albo gdyby jeszcze bliższy wziął fakt swojéj rozprawy i nie przypuszczał walki pod Solferyną lub Kustozzą; zapewnie, dziwaczne twierdzenie podobnego mędrka ze wszechmiar nie zasługiwałyby na krytykę. A teraz pytamy co więcéj ma świadków za sobą; czy walka pod Chocimem lub pod Solferyną, czy przeniesienie domku Loretańskiego? Na te wszystkie cywilne historyczne wydarzenia patrzało się ludzi tysiące; byli, oglądali, opowiadali innym, historya napisała nic więcéj. Cud zaś przenoszenia domku tak samo ludzie oglądali, badali prawdę, doznawali cudów, z tą różnicą, że świadectwo swoje przysięgą stwierdzili i gotowi byli nawet życie za prawdę położyć. Co więcéj jeszcze, wspomnieni świadkowie nie tylko że istnieli w czasie wydarzenia faktu, ale w każdym wieku przeszło sześćset lat, aż do dzisiejszego dnia, nowe cuda, świadectwa i przysięgi, na potwierdzenie prawdy przybywają. Batalia pod Chocimem lub pod Solferyną, może mieć jaki mały pomnik, z czasem zaś i starością zniszczony bywa, i prócz historyi nic nie pozostaje. Domek zaś Loretański ma niezatarte pomniki, których ani wojna, ani starość nie zniszczy, i zapewnie trwać będą aż do skończenia świata. A teraz zapytajmy powtórnie, ten któryby przeczył batalii pod Chocimem, z tym, któryby przeczył przenoszenia domku Loretańskiego, któryby z nich więcéj na śmiech zasługiwał?

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozmowa o piątym przykazaniu Boskim: Nie zabijaj.

Maciéj, Margieta, Jędrzéj, Kuba.

Maciéj. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Margieta. Aż na wieki wieków. Witajcie Macieju, jakżeście téż na taki szturm przyszli? gdy ten wiatr chce człowieka obalić.

Jędrzéj. Musiał się zaś ktoś obwiesić, bo to powiadają, że gdy się kto obwiesi, to diabeł leci z takim szturmem po duszę.

Maciéj. A toż to nie wiecie, że się dziś rano Szergów Hanes obwiesił?

Margieta. O idźcież!

Maciéj. Przenocował przedwczorem masarczyka z miasta, i czart go pokusił aby mu pieniądze odebrał, wziął siekiery i zabił go. Ale od téj chwili począł go ten zabity straszyć; gdzie tylko postąpił, to zabity za nim, i wziął w tem strachu powróz i obwiesił się.

Margieta. Bez Boga musi bydź taki człowiek. Toć bez Boga, bo Pan Bóg w piątym przykazaniu tak ostro przykazuje: Nie zabijaj. On dwojakie zabójstwo popełnił, jedno na masarczyku i drugie na samém sobie.

Maciéj. Bo kto samemu sobie życie odbierze, ten jest zabójcą samego siebie.

Jędrzéj. A wiele to teraz takich ludzi na świecie, którzy sobie sami życie odbierają, jeden się obwiesi, drugi się zastrzeli, inny się utopi albo otruje.

Margieta. Powiadają, że każdy samobójca do piekła przyjdzie.

Jędrzéj. Do nieba przyjść nie może, bo do nieba tylko dobrzy przyjdą, a dobry i porządny człowiek sobie sam życia nie odbiera, tylko taki nicpotak.

Maciéj. Gdy człowiek wiarę utraci, to potem do takich zbrodni wpadnie, jeżeli wiarę mocną ma, to chociażby mu się najgorzéj powodziło, to nierozpacza, bo znajdzie w wierze podporę i pomoc. Ale gdy człowiek skoro wiarę utraci, a Pan Bóg na niego zeszle nieszczęścia i smutek, to ten człowiek, nie mając podpory, jak trzcina w polu od zwątpień tu i owdzie bywa rzucany, i nie mając siły cierpliwie znosić utrapienia, koniec życiu robi.

Jędrzéj. Ale sobie człowiek sam życia nie dał, i téż niema prawa sam sobie to życie odbierać, Pan Bóg człowiekowi dał życie, i człowiek powinien, chociażby mu się tu najgorzej powodziło, tak długo cierpieć i czekać, aż go zaś Pan Bóg z tego świata powoła.

Maciéj. Nietylko u Boga, ale i u ludzi jest każdy samozabójca przedmiotem największéj hańby i wzgardy.

Jędrzéj. Bo go ani na cmentarzu między dobrymi i porządnymi ludźmi nie pochowają, tylko pod płotem, nieprzymierzając jak zdechłe prosię.

Margieta. Powiadają ludzie, że kiedy obwieszonego miotłą na opak bije, że napowrót do życia przyjdzie.

Maciéj. Jeżeli jeszcze nie jest na dobrze martwy, to ożyje, ale to niepotrzebno miotły, tylko karwacza, a tak go obkładać, aż mu się na drugi raz takich żartów odechce.

Margieta. Takiego człowieka musi rozum odejść w téj chwili.

Maciéj. Nie przyjdzie to nigdy tak naraz. Taki człowiek poczyna najprzód wątpić w Bogu, gdy mu się źle powodzi, a czém bardziéj się od Boga oddali, tym bardziéj go czart zmami i nareszcie wpadnie do rozpaczy, weźmie powróz i obwiesi się.

Jędrzéj. To sobie człowiek takich myśli powinien ani nie przypominać.

Maciéj. Gdy sobie człowiek o samobójstwie myśli, to już czartu rękę podaje.

Margieta. Słyszałeś Kubo.

Kuba. A cóż?

Margieta. Zapomniałeś już to, kiedy ci gospodarz nagadał, jakeś to wołał że się zastrzelisz!

Kuba. A czym bym się zastrzelił, toby potrzeba palcem kiedy strzelby niemam.

Maciéj. Ale ci czart w téj chwili może podać zamiast strzelby powróz, żebyś się obwiesił, albo nóż, żebyś sobie kark poderznął, albo cię do wody wepchnąć, żebyś się utopił, bo kto z czartem igra, tego czart uchwyci.

Margieta. Utopić, toby się Kuba nie utopił, bo wody nie lubi, chybaby w gorzałce.

Maciéj. A toż to Kuba pije gorzałkę?

Jędrzéj. Każdy fenik zaniesie do żyda, a już tak daleko przywiódł, że na tę najostrzejszą gorzałkę powiada, że jest jak woda.

Maciéj. Kubo! Kubo! każdy pijak jest samozabójcą, bo sobie przez pijaństwo zdrowie odbiera i życie króci.

Kuba. A dyć ja się czasem ani raz za tydzień nie opiję.

Maciéj. Chociażbyś się nigdy nie opił, to pijąc gorzałkę, jednak zdrowie sobie odbierasz, bo żyd do gorzałki leje, żeby lepiéj paliła, witryol, i różne inne palące rzeczy, które człowiekowi powoli piersi spalą i płuca zniszczą, i pijak o 10 albo o 20 lat przyjdzie prę-

dzéj do grobu, niżby mu potrzeba. Między pijakiem a tym co się obwiesi, jest tylko ta różnica, że ten co się obwiesi, naraz życiu koniec zrobi, a pijak powoli.

Jędrzéj. Że tak blado wyglądasz Kubo, i żeś tak często nie zdrowy, to wierz mi, jest od gorzałki.

Margieta. Ta młodzież, co się zdrowia dotyczy jest bardzo lekkomyślna. Byliśmy tu kiedyś na weselu, i przymusili nas téż potém iść na chwilkę do karczmy. Ale Macieju, co téż to teraz za taniec! dawniejszych czasów, gdyśmy młodzi byli, to to szło pomalutku, chwycili się dwóch za ręce i przytupywali i przykrzykowali sobie, a z miejsca się nie ruszyli. To mogła cała karczma tańcować, nawet i dziady. Ale teraz to różne nowomodne tańce, lyndry, szotysy, albo jak się to tam nazywa, to jest dobre, nogi sobie połamać. Mógłby się tam teraz dziad do tańca pokazać, to go zaraz obalą, bo niewystarczy uciekać. Do tego w karczmie gorąco jak w piecu, i tym co tańczą, z każdego włosa się leje. Tak rozpaleni wychodzą na dwór, i staną sobie na cugu, żeby się dobrze ochłodzić, albo biorą zimne piwo i leją w siebie, i muszą chociażby były ze żelaza płuca sobie spalić.

Maciéj. mówiłem niedawno z Kreisfizykusem z miasta, czemu téż to tak wiele młodych ludzi teraz umiera, a on powiadał, że to wszystko winny muzyki i tańce.

Jędrzéj. Odbierają sobie życie ludzie, chociaż i na muzyki nie chodzą; n. p. przez gniew jak nieboszczyk Paweł, gdy mu co na nos wsiadło, to się zaraz tak rozgniewał że był pełen ognia, i w takim gniewie go paraliż (jak to my powiadamy szlag) trafił.

Margieta. Taki rozgniewany człowiek wygląda, nieprzymierzając brzydszy jak żaba.

Maciéj. Powiadał mi téż Kreisfizykus, że sobie bardzo wiele ludzi przez niemoralność zdrowie odbiera i życie króci. Ale najwięcéj ludzi powiadał, odbiera sobie zdrowie i życie, przez niemierność w jadle i w napoju, albo przez używanie szkodliwych potraw i trunków.

Jędrzéj. Dla tego dał Pan Bóg człowiekowi rozum, aby uznał, co mu szkodzi, a co nie. A przysłowie stare już powiada: co zbytek, to niepożytek.

Maciéj. A dyć nawet i przez niemierność w pracy człowiek zdrowie i życie utracić może; n. p. kiedy się bierze do pracy, która nad jego siły jest, albo chociaż go siły opuszczą, chce przegwałcić naturę, to się przemoże, do choroby wpadnie i życiem przypłaci. Pan Bóg kazał człowiekowi pracować, ale z rozumem.

Jędrzéj. To jest hytrość niektórych ludzi, źle jeść a jak najwięcéj robić, aby dużo pieniędzy uzbierać.

Margieta. Ale powiadają tacy ludzie, że mają u Boga za to zasługę, że poszczą.

Maciéj. Kto k'woli mieszka pości, a nie k'woli Boga, ten zasługi niema.

Margieta. Ale dyć łakomstwo znaleziemy częstkroć u pobożnych i świętych ludzi.

Maciéj. Święty nigdy nie jest łakomym, a łakomy nigdy nie jest świętym. Nie mamy ani jednego świętego, któryby był tysiące usporzył i po śmierci pozosatwił, owszem święci byli bardzo szczodrobliwymi ludźmi, wszystko co mieli, to za życia porozdawali, bo wiedzieli, że Pan Bóg w pieniądzach się nie kocha.

Jędrzéj. A wiele to taki chytry człowiek przez różne zabiegi swemu zdrowiu ubliży, nie jeden się bez ustanku lęka, żeby mu złodzieje skarbu nie wzięli, a drugi przed różną spekulacyą całe nocy spać nie może.

Maciéj. Ale żaden łakomy człowiek nie uwierzy że jest łakomym, owszem nazywa swoje łakomstwo cnotą szanobliwości.

Margieta. Nie może mi ten Szergów Hanes zejść z myśli. Zabić człowieka toć przecie grzéch straszny.

Maciéj. Toć straszny, ale jeszcze nie tak straszny, jak samobójstwo, bo samobójcę piekło nie minie, ale zabójca może się jeszcze przed śmiercią nawrócić i bydź szczęśliwym.

Margieta. Jakżeby Pan Bóg mógł takiemu człowiekowi odpuścić?

Maciéj. Atoli odpuścił temu łotrowi po prawicy na krzyżu, a to też był rozbójnik, i przyjął go do raju.

Margieta. Atoli zwierzchność karze śmiercią zabójcę.

Maciéj. Zwierzchność dla tego zabójcę na śmierć skaże, aby dać przestrogę, żeby się każdy lękał zabić człowieka.

Margieta. A czy się to każdy zabójca wyzdradzi?

Maciéj. Blisko każdy, bo sumienie tak długo zabójcy nie da spokoju, albo go ten zabity tak długo straszy, aż nie może wytrwać, i sam się przed zwierzchnością stawi i przyzna, aby tylko od sumienia mieć spokój.

Jędrzéj. Taki człowiek musi zapomnieć, że Bóg jest wszędzie obecnym, i że go widzi.

Margieta. A co za zawzięte i za surowe sumienie musi mieć taki człowiek. Mnie nawet i muchy żal zabić.

Jędrzéj. Wczoraj zarznął Kuba koguta, to nieżywą została, i musieliśmy ją pamiętać.

Maciéj. Takim się to człowiek wilkiem stanie, gdy Boga i wiarę z serca straci.

Jędrzéj. To wszystko te nieszczęsne pieniądze winny, bo gdyby masarczyk nie był miał pieniędzy przy sobie, toby go żaden nie był zabił.

Maciéj. To prawda, zabójca zabije, aby obrabować, ale też są tacy, którzy z innéj przyczyny zabójstwo popełnią, n. p. z zemsty.

Jędrzéj. Gdyśmy tem przeszłym razem byli w mieście, to ścinali niewiastę, która męża otruła. Był jéj się już sprzykrzył, bo był za stary, i otruła go, aby sobie wziąść młodego.

Maciéj. Znaliście niebogę Orszulę. Jéj mąż był pijak, i żyła źle z nim, bo ją bardzo bijał, i powzięła myśl go otruć. Porzyczyła sobie pieniędzy i poszła do aptéki kupić sobie arszeniku. Aptekarz człowiek chytry, dowiedziawszy się od niéj na co się to niesie, dał jéj zamiast arszeniku tłuczonego cukru, i rozkazał jéj kupić bułkę, w słodkim mleku namoczyć, tém arszenikiem posypać i mężowi do jedzenia postawić. Mąż, któremu takie przysmaczki dobrze smakowały, zjadł wszystko, ale się nie otruł. Żona widząc, że mu to nie szkodzi, zaczęła w złości płakać, że już teraz wie, że z nim nigdy końca nie dojdzie, kiedy mu już ani arszenik nie szkodzi.

Jędrzéj. Jak to dobrze, że w aptéce trucizny niewiastom nie sprzedają, bo wieleby to było takich, któreby mężów potruły, gdyby trucizny dostały.

Margieta. A czy to mężczyźni inaksi? zapomnieliście

to już, jak przed kilku tygodniami w mieście mąż żonę zabił?

Jędrzéj. Dla czegóż mu nie dała spokój? targała go za włosy i gniewała tak długo, aż się rozgniewał i uderzywszy ją za jéj ściwiarstwo, tak nieszczęśliwie trafił, że ją zabił.

Maciéj. Trafi się to czasem, że człowiek i niechcący przez niepozór kogo zabije, n. p. jak się już to nie raz trafiło, igra ze strzelbą i zastrzeli kogo.

Margieta. To ma nie igrać z takiemi rzeczami, co im nie rozumie, dać im pokój.

Jędrzéj. Ja się już dawno Macieju nad tém dziwowałem, czemu to teraz tak dużo małych dzieci umiera, gdy przyjdzie bez tydzień do kościoła, to czasem i cztery dziecinne pogrzeby naraz, mnie się zdaje Macieju, to nie jest samo od siebie, że matki dużo są winne śmierci tych dzieci.

Maciéj. To prawda. Są takie matki, które dziecku tylko się narodzi, aby ztwardło gorzałkę dają, i gorzałką więc otrują. Inne zaś piją gorzałkę i dziécię tę truciznę wyssie i otruje się. Inne znów z lenistwa nieoczyszczą i nieopatrują dziecięcia, tak że suchot dostanie i umiera. A wiele złe macochy tym ubogim sierotkom wyrządzają, aby im tylko pomarły, to wie każdy. Wszystkie takie matki są winne śmierci dzieci i są ich zabójcami.

Margieta. A cóż dopiero te nie ślubne niewiasty? Aby się świat o ich hańbie nie dowiedział, to nie jedna pokryjomu porodzi, i dziécię albo w dół wrzuci, albo udusi.

Maciéj. A wiele takich bezbożnych niewiast dzieci już w żywocie potruje, i przed czasem odżenie, To wszystko zabójstwo.

Jędrzéj. A czy te matki nie są zabójcami, które przez zbyteczną pracę, albo szalone tańce dzieci nieżywe na świat porodzą?

Margieta. Wszystkie takie matki, które śmierci swym dzieciom są winne, będą musiały strasznie odpowiadać na sądzie Boskim.

Maciéj. A ci jeszcze więcéj, którzy do zgładzenia dziatek doradzają, albo środków n. p. takie lekarstwa na zgubę dzieci podają. Bo gdyby takich co doradzają nie było, toby dziesiąta niewiasta niewiedziała jak sobie postapić, i dałaby dziecięciu żyć spokój. Każdy ten, który do zabójstwa doradza jest gorszym jak zabójcą.

Kuba. Dobrze, żem też ja jeszcze żadnego nie zabił.

Margieta. Tylko się ty nie chwal Kubo, boś ty też nie jest lepszym, jak zbójca. Zapomniałeś już to, jakeś to Hanysa Grzesiowego zranił i okaléczył, gdyś się w karczmie z nim pobił? Bezmała do dzisiejszego dnia jeszcze nie jest zdrowy. Więceś mu zdrowie odebrał i może na kilka lat życia ukrócił.

Jędrzéj. A kiedy drugich namawiasz do gorzałki i na złe kawałki, czy to myślisz Kubo, że im zdrowia i życia nie ukrócasz?

Margieta. A zapomniałeś już to Kubo, coś sam rozprawiał, gdyś jechał do miasta a na drodześ człowieka leżeć widział, jakeś mu dał pokój leżeć, bo ci się z wozu zleść nie chciało, żebyś sobie nóg nie zaziąbił. Ten człowiek może zmarzł, i tyś winien jego śmierci, żeś go nie ratował. To tak jak gdybyś go sam był zabił.

Kuba. A cóż mi tam z cudzego człowieka?

Margieta. A czy to kto dla nas cudzy? każdy człowiek jest naszym bratem i siostrą, i powinniśmy każdego tak jak własnego brata miłować i pomagać mu gdy pomocy potrzebuje.

Maciéj. Ale teraz w naszych materyalnych czasach mało takiéj miłości znajdziemy, teraz ludzie powiadają: przyjaciel kieszeń a brat woreczek.

Jędrzéj. To szczéra prawda, gdzie łakomstwo panuje, tam miłość uschnie. Widzimy to na nie jednych łakomych gospodarzach, którzy swoim służącym dają jak najgorzéj jeść, a dręczą jak największą pracą tak, że sobie tacy służebnicy zdrowie niszczą, albo młodo umierają, albo żebrakami się staną. Tacy gospodarze łakomi czynią ze swymi służącemi jak z cytryną, gdy ją wycisną a soku już niema, to skórę porzucą. Czy tacy łakomi gospodarze nie są zbójcami swoich służących i podwładnych?

Margieta. A dyć nawet i tacy gospodarze są, którzy z łakomstwa i żywność zepsutą swoim służącym do jadła dają i trują ich nią.

Maciéj. We wszystkich stosónkach się to tak dzieje, gdzie miłości niema. Weźmy n. p. dziatki, wiele to dziatek własnym rodzicom swoim ubliża i wyrządza i przez gorzkości im zdrowie odbiera i życie króci.

Jędrzéj. A czy to w małżeństwie, gdzie zgody i miłości niema, inaczéj? kiedy żona męża a mąż żonę gniewa i jedno drugiemu ubliża, czy to jedno drugiemu życia nie ukraca?

Maciéj. A wiele to chorych, w takiéj familii, gdzie miłości niema dla tego umierać musi, że się żaden oto nie stara, aby im lekarza sprowadzić! co tam dziadówka, albo jaki głupi sąsiad doradzi, to ci ludzie czynią, i przez takie lekarstwa chorego zabijają, bo takie lekarstwo starych bab, to jest to samo, jak gdyby temu choremu dał arszeniku do jadła.

Margieta. A wiele to chorym domownicy przez surowość i krzywdę, przyczynę do śmierci dają?

Maciéj. Kto naumyślnie gniewa drugiego, albo mu niewinnie ubliża, ten jest gorszym jak zabójca, bo zabójca naraz zabije, a taki bezbożnik męczy długo bez ustanku.

Margieta. Taki człowiek, który drugiemu niewinnie ubliża i prześladuje, jest gorszym, Boże mi grzech odpuść, jak diabeł, bo kiedy się człowiek przeżegna, to mu diabeł szkodzić nie może, ale przed takim złym człowiekiem ani żegnanie nic nie pomoże.

Jędrzéj. Dobrze, że aby do duszy taki człowiek niema prawa, boby był nie jeden, któryby i duszę człowiekowi zabił, gdyby tylko mógł.

Maciéj. A czy myślicie, że człowiek i duszy zabić nie może?

Jędrzéj. Jakżeby ją mógł zabić, kiedy jéj nie widzi?

Maciéj. Jest to prawda, że człowiek duszy młotem albo siekierą zabić nie może, bo jéj nie widzi, ale ją zabija grzechem, bo przez ciężki i śmiertelny grzech człowiek duszę do piekła przywiedzie, a w piekle dusza dla Boga nie żyje, jest jak zabita.

Jędrzéj. Toż człowiek tylko własną duszę może przez grzech zabić i do piekła przywieść?

Maciéj. O i innym człowiek może duszę zabić, kiedy ich do grzechu zkusi, przez który sobie piekło zasłużą; n. p. ci rodzice, którzy przez grzeszne

i złe przykłady dzieci do grzechu zachęcają, zabijają ich duszę i wiedą ich do piekła. Ci rodzice i gospodarze zaś, którzy, chociaż widzą, że ich córki, synowie i czeladka, po drogach złych chodzi, im dają pokój i nie napominają, są winni ich śmierci duchownéj, i gdy nawet cudzego człowieka źle czynić widzimy, a nie napominamy go, albo mu do grzechu jeszcze radzimy, jesteśmy winni zguby jego duszy, i popełniamy zabójstwo na jego duszy.

Margieta. Teraz mało jeden drugiego do dobrego zachęca, tylko do grzechu.

Maciéj. Słyszałem raz od księdza, że najwięcéj zepsucia pomiędzy ludem dzieje się ze złych książek bezbożnych, przez które się szkodliwe nauki i błędy rozszérzają po świecie, że przez takie złe książki utraci nie jeden wiarę i duszę swoję.

Jędrzéj. Temu bym ja dał za wiarę, bo ludzie temu, co w książkach czytają, wierzą, powiadają, że to musi bydź prawda, kiedy to jest napisano.

Maciéj. Mają téż bydź i tacy zawzięci ludzie, którzy nawet księdzu bronią przyjść do konającego.

Jędrzéj. Taki człowiek, który konającemu da w grzéchach umierać, jest największym zbójcą.

Margieta. Podobno ta burza ustała na dworze.

Maciéj. Toby trzeba pójść już do domu.

Margieta. O zostańcie jeszcze!

Maciéj. Innym razem zaś — zostańcie z Bogiem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Berlina. „Prov. Zeit.“ donosi że wieść radosna jak iskra elektryczna rozeszła się po całém mieście, że pobór do wojska na trzy miesiące odłożonym został. Jest to dowód najmocniejszy wróżący nam pokój, który ma pozór, że znikąd zachwiany nie będzie.

Taż sama gazeta donosi, że w skutek zaproszenia przez króla saskiego, uda się Jego K. M do Drezna, na przegląd wojsk, na którego przyjęcie, robią przygotowania w zamku Pilnitz i innych okolicznych zamkach; po czém najdaléj 9. t. m. zwiedzi Księstwa Nadelbiańskie, Lubekę, Hamburg. W ostatnim tygodniu t. m. Cesarz rossyjski w powrocie swojem do Petersburga, odwiedzi J. K. M. w Berlinie, gdzie obiecuje parę dni zabawić.

Zebranie szczególne w swoim rodzaju. Zawiązało się tegocześnie w Berlinie towarzystwo głuchoniemych, którego celem jest porozumienie się pomiędzy sobą, aby nadal nie znakami i gestami rozmawiać, tylko stenograficznie (znakami skoropisarstwa).

Wszystkie stany powiatowe i prowicyonalne zajęte są wyborami. Najdaléj pierwszych dni Października powołani zostaną.

Offenbach 28. z. m. przy zebraniu się starszych członków gminy katolickiéj, wybrano jednogłośnie księdza Heribert Rau z Frankfurtu na kaznodzieję miejscowego. Powołanie tego już znanego (jako pisarza dzieł) męża, który poprzednio już w Sztutgardzie i Manhajmie podobne stanowisko piastował i wymową swoją wielce na gminy swoje wpływał, robi nadzieję że i tu pożądane skutki otrzyma.

Wiesbaden 27. z. m. Władza Biskupia w Limburgu otrzymała propozycyą, do obsadzenia 17 wakujących probostw w Kassel, co do 1. tego miesiąca załatwione bydź miało. Na co jeszcze musiała wpływać władza kollektora, tam istniejąca, w skutek któréj nastąpiło przedstawienie kandydatów teologii, a porozumienie się z radcą regencyjnym utrzymało im nadal tytuł stołowych.

Jednocześnie powiększoną ma bydź liczba będących przy katedrze kanoników.

Z Drezna 27. Sierpnia donoszą, iż przedwczoraj zmarł tu hr. Aleksander Potocki, syn byłego Wojewody Kijowskiego, któremu z powodu że miał udział w rewolucyi w 1831 roku; zabrano na skarb znaczne dobra, które posiadał na Wołyniu. Od którego to czasu przy miernych dochodach, przepędzał swe życie częścią w Paryżu, częścią u nas.

Z Torunia 1. Września. Wczoraj przybył do naszego miasta jeden z nieszczęśliwych powracających z Syberyi, który w czasie ostatnich wypadków zaszłych w Polsce, przeszedłszy granicę przyłączył się do powstańców, było to w roku 1864 mając lat 19 jako uczeń kominiarski opuścił swego pana i złączywszy się ze swemi braćmi, ukrywał się po lasach, wystawiony na głód i różne niewygody. Odbywszy kilka potyczek z moskalami, dostał się w niewolę. Odbywając długą wędrówkę pod ich eskortą i wypoczynki po różnych więzieniach, gdzie mniéj więcéj srogości ich doznawał; zasłany był do wschodniéj części Syberyi. Oddalony od miejsc rodzinnych licząc w prostéj linii na 1,100 mil niemieckich, i tam skazany na 17 lat do ciężkich robót. Nie sam on tam pracował znalazło się jeszcze 800 takich, którzy częścią do kopalni, częścią do budowli domów, budowania dróg używani byli. On biedak przykuty do taczki prácować musiał, widząc codziennie obok siebie jednego towarzysza, wybadał z niego, że pochodzi z Księstwa Poznańskiego, że jest członkiem Książęcéj familii i że na całe życie skazany do tych prac. Uczuli dla siebie wiele przyjaźni, tak że z jednéj miski razem jadali. Posiłkiem ich był font chleba dziennie niedobrego, źle upieczonego, i zepsutego. Pomiędzy współtowarzyszami znajdowali się także i księża rzymsko-katoliccy i grecko-uniaci, którzy z członkami wyższéj klasy ostrzejszego doznawali obejścia i nadzoru. Na wstawienie się drogą dyplomatyczną, rządu pruskiego o swoich poddanych; którzy lekkomyślnie wmieszali się do ostatnich zajść, został F. W. uwolniony, i z Nerczyńska do Moskwy, tam przez parę tygodni po różnych więzieniach przytrzymywany, wysłany został do Petersburga z tamtąd do Wilna, do Warszawy i przez Kruszwicę do Torunia. Łyżkę i miskę (z któréj jadał ze swoim książęcym kolegą) przywiózł na pamiątkę. Wzięty teraz jako kantonista do Gdańska, gdzie ma odsłużyć swoję wojskowość. Przez praktykę którą odbył w Rossyi i Syberyi, powierzchowność jego okazuje wielki patryotyzm pruski.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Z Wiednia 31. Sierpnia. W wielkiéj sali redutowéj odbyło się zebranie gospodarzy rolnych i leśnych. Zebranie to było liczne, przeszło 200 delegowanych przybyłych z różnych stron kraju, należących do różnych towarzystw agronomicznych zawiązanych w całych Niemczech. Na estaadzia (wzniesieniu) dywanami wysłanéj i egzotycznemi roślinami oddzielonéj urządzone było miejsce dla członków prezydujących zebrania tego. Minister węgierski znajdujący się przy dworze, był także obecnym. O 10téj przemówił prezydent do zgromadzenia, wynurzając radość swoją, iż 26 zebranie w téj stolicy, nie-

mieckich gospodarzy rolnych i leśnych witać ma sposobność; przytoczył wdzięczność dla człowieka, który może przed 30 laty, okazał gorliwe i silne dążności swoje, dla ustanowienia i wprowadzenia w życie tego towarzystwa, który działaniem swojem położył wielkie zasługi chcąc aby z rolnictwem każdego obznajmić i którego właśnie zgon od kilku tygodni opłakujemy. Był to minister W. Stein. Papst. (na wspomnienie to, zebranie okazało współudział przez powstanie z miejsc).

Hr. Potocki jako minister rolnictwa i reprezentant rządu, takie wynurzył uczucia swoje, mówiąc że w Austryi rolnicze i leśne gospodarstwo, znacznie się podniosło. Z chciwością chwytamy każdą sposobność postępy czynić mogącą, wasze doświadczenia pokażą nam skutki jeszcze większe: oby trwający pokój nam sprzyjał, i dążności nasze popierał wytrwałością i usilnością w pracy. Profesor Fuks jako referent także się dał słyszeć: Jakim sposobem szkoły gospodarstwa ziemskiego wprowadzać. A przedewszystkiem, poleca szczególniéj mieć na celu, szkoły elementarne dla młodzieży wiejskiéj, które są podstawą dalszego wykształcenia człowieka.

Z Paryża. O zaćmieniu słońca. Pomiędzy francuzkiemi uczonymi, którzy wysłani byli do Indyi zachodnich (należących do Anglii) dla przypatrzenia się temu zaćmieniu słońca, które tam było widziane. Znajdował się fizyk Janssen, któremu nadaną była ta missya przez Członków Uniwersytetu i ministra oświecenia w Paryżu. W cztery dni po zaćmieniu, nadeszły o témże telegraficzne wiadomości do Paryża, pełne wielkiéj ważności dla towarzystwa uczonych i astronomów. Środkowa linia tego zaćmienia słońca ciągnęła się od miasta Aden do Nowéj-Gwinei, w téj dosyć długiéj przestrzeni, wybrano miejsce Masulipatam jako najdogodniejsze do odbycia tych badań, które jak najlepiéj się przedstawiło, bo zaćmienie trwało minut 6 sekund 46. Urządzono tam w miejscu dogodnem obserwatoryum zaopatrzone w wszelkie fizyczne narzędzia. Powietrze sprzyjało temu widokowi; nie było tam w bliskości kominów, aby dym powietrze zgęszczał; żadne trzęsienie przez przejeżdżające wozy czuć się nie dało, wszystko tak sprzyjało że ten uczony badacz ciał niebieskich wielkie zrobił spostrzeżenia, które przewyższają wszystkie te, które dotąd zrobione były, i towarzystwo uczonych w Paryżu oczekuje niecierpliwie powrotu tego badacza z nowo nabytemi spostrzeżeniami na téj kuli, która nam tak pięknie przyświeca.

Z Warszawy 31. Sierpnia udzielają wiadomości że onegdaj aresztowano Biskupa w Płocku i wysłano go na Sybir. Z powodu że się opierał wysłać delegata do nowo utworzonego Synodu w Petersburgu; twierdząc, że nie zna, i znać nie chce wyższéj władzy kościelnéj, jak Papiezką.

Z Włoch. Florencya 29. Sierpnia. Król będąc na polowaniu, wchodził na urwisko skały, która byłaby się z nim zerwała i na wieki zasypała, gdyby nie przytomność w bliskości będącego pasterza, który złapawszy, zciągnął go z tego miejsca niebezpiecznego. Król z przestrachu swego, po niejakim czasie powrócił do przytomności i obdarował swego wybawcę pensyą dożywotną z własnych funduszów.

Z Bern w Szwajcaryi. 26. Sierpnia obchodzoną była rocznica jakiéjś pamiątki przez Polaków przebywających w mieście Raperswyl, przy której to uroczystości miał mowę konsul Amerykański, w któréj okazał wiele zapału i miłości dla narodu polskiego. Nazwał Amerykę i Polskę siostrami, odnawiając wspomnienie, że Polacy mężnie walczyli i wiele z nich poległo dla wywalczenia wolności i niepodległości Amerykańskiéj. Przypomniał Kościuszkę i Palackiego, których waleczne czyny i zasługi dla Ameryki uwiecznione w Waschingtonie i w Nowym-Jorku przez wzniesione na ich cześć posągi. Lud północnéj Ameryki przyjmował wieści o ucisku tego narodu przez Rossyą, ze wstrętem i zgrozą. Nie przyganiał żadnego ich powstania; ale owszem, życzył im najlepszych skutków i powodzenia. Polityka błędu i kłamstwa, która Polsce ten smutny los zgotowała, nie może trwać wiecznie, tylko musi, i to wkrótce przy świetle co raz jaśniejszego słońca w mgłę niknącą się zamienić..... Wkrótce dzień musi taki nadejść, gdzie nikt w kajdanach jęczeć nie będzie. Ja sam, zapewniał konsul: walczyłem w Stanach południowych mając przy boku Polaków, którzy za wolność (czarnéj rasy) walczyli, są to powody, które wzbudziły dla Polaków wiele sympatyi w narodzie, który ja tu przedstawiam. Nie traćcie bracia nadziei! bo jak wiele narodów, tak i Polska jeszcze wolną i szczęśliwą będzie. Niech żyje wolność! niech żyje Polska!

Z Szwecyi. Sztokolm 24. Sierpnia. Donoszą nam gazety, że w mieście Bergen w Norwegii zaszły niespokojności na ulicach pomiędzy klasą roboczą i przekupnikami kartofli. Lud żądał aby nie drożéj sprzedawali, jak je od chłopów kupują. Z tego wnosić można że tam jest drożyzna w artykułach do życia. Policya była przymuszona użyć pomocy wojskowéj do uśmierzenia tego szkandalu i dla przywrócenia spokojności.

Z Ameryki. Z Nowego-Jorku są wiadomości bardzo zatrważające, iż tam uformował się związek tajemny pod nazwiskiem: Ku-Klugs-Klan, który się rozpostarł we wszystkich częściach południowéj Ameryki i który ma na celu wymordowanie i wyniszczenie wszyskich republikanów. Władze tamtejsze widzą się przymuszone ustanowić nowe prawa dla tych powstańców. Najmocniéj działa ta banda w południowo-wschodniéj części w Luisianie i Texas, gdzie okropności się wydarzają w najokropniejszy sposób. Gubernator Luisiany pan Warmut widział się przymuszony, udać do wyższéj władzy, prosząc o nadesłanie siły wojskowéj dla przywrócenia spokojności. Załączył do swoich zażaleń wiele nadesłanych sobie próśb od obywateli w tych okolicach zamieszkałych, którzy wszyscy jednem głosem wołają pomocy, wynurzając te okropności, które tam bywają wyrządzane; wskazuje obwody w których władze miejscowe ustały działać, i każda osobistość zagrożona jest śmiercią, w domach i na ulicach narażeni są mieszkańcy na morderstwa, którem władze miejscowe nie mają odwagi przeszkadzać. W obwodzie St. Lardry przeciągają uzbrojone bandy i mordują mężczyzn, kobiety i dzieci. Przy odkryciu takich wypadków, pan Warmut uprasza prezydenta Stanów zjednoczonych o nadesłanie dwóch pułków kawaleryi jeden infanteryi i jednéj bateryi działowéj. Przy nadejściu tych wojsk otrzymał Gubernator upoważnienie od Prezydenta Stanów, dania wszelkiéj pomocy mieszkańcom, a w razie niemożności zadosyć uczynienia, telegrafować do rządu związkowego w Waschingtonie.

WIADOMOŚĆ Z OKOLICY.

Królewska Huta z przyległemi koloniami Ober-Mittel-Sid-Lagewnik, Erdmanswille, Ober-Nieder-Heidek, Charlottenhof, Pniaki i kilka numerów Chorzowa, przez najwyższy rozkaz gabinetowy od 18. Lipca r. b. nadano prawa miejskie; mimo protestacyi części mieszkańców. Wynikną ztąd wielkie odmiany w administracyi tych gmin. Sprawy bowiem dotychczasowe sołtysa przypadną teraz pod urząd kolegialny miejski, nazwany magistrat, mający na czele burmistrza na 12 lat obranego. Prawa zaś, które po wsiach posiada gromada, składająca się ze wszystkich posiedzicieli gruntu, należeć będą zgromadzeniu deputowanych miasta, t. j. obywateli w tym celu na sześć lat obranych. Jako na wsiach gromada, tak samo w miastach jedynie to zgromadzenie deputowanych ma prawo nowe podatki i wydatki nakładać i odmawiać, obiera także burmistrza a ze swojego koła wybiera członków urzędu miejskiego czyli magistratu, a oprócz tych przywilejów ma jeszcze prawo odbierania rachunków. Na ten sposób są w ręku zgromadzenia deputowanych prawa najważniejsze dla tego obieranie tych deputowanych obywatele uważać powinni za interes konieczny, który od nich troskliwéj uwagi, staranności i nawet poświęcenia wymaga, nie godzi się więc nikomu od obierania się usuwać. Obranie bowiem zdatnych deputowanych powinno w rzeczy saméj bydź dla każdego obywatela ścisłym obowiązkiem sumienia, ponieważ od nich pomyślność i niedostatek, szczęście i nieszczęście miasta zawisło. Za deputowanych obierać można tylko takich, którzy są uczciwi, którzy w mieście mieszkają, podatki płacą i dobrze znają język niemiecki. Sędziowie, księża, nauczyciele i urzędnicy policyi nie mogą bydź obrani. Przynajmniéj połowa deputowanych powinna bydź takich, którzy jakąkolwiek posiadłość stałą mają, czy to w domach, czy w gruntach. Prawo zaś do obierania mają czyli wyborcami bydź mogą tylko ci mieszkańcy, którzy dom albo grunt w obrębie miasta posiadają, a oprócz tych także ci, którzy miesięcznie przynajmniéj 10 sgr. klasy płacą. Same obieranie odbywa się w trzech oddziałach czyli klasach, każda klasa obiera trzecią część deputowanych, więc w 24 po 8, a z 30 po 10 deputowanych. Ponieważ zaś pierwszą klasę tworzą ci, którzy najwyższe podatki płacą, dla tego też mniéj wyborów do téj klasy należy, niżeli do drugiéj albo trzeciéj, ale jednakowoż obierają tę samę ilość deputowanych t. j. 8 albo 10, tak jako druga albo trzecia klasa, bo chociaż ich liczba mniejsza, podatki w téj saméj wysokości płacą, jako ci w drugiéj albo trzeciéj klasie, których naturalnie jest daleko więcéj. Listy czyli spisy tych, ktorzy mają prawo do obierania, powinny bydź wyłożone kilka tygodni przed obieraniem na publicznych przystępnych, miejscach jest to obowiązkiem dla każdego wyborcy przeświadczyć się, czy jego imię wpisane, albo nie. Kto nie wpisany, musi zaraz tego żądać, bo przy samém obieraniu nikt nie będzie uwzględniony, kto w listach nie stoi, chociażby największe podatki płacił. Sposób obierania jest ustny i odprawia się tak, że każdy wyborca imiona owych 8 albo 10 deputowanych, których jego klasie obierać przypada, wyraźnie przed komissyą walną wymówić.

Ks. L.

RADY GOSPODARSKIE.

Jak zachować długo słoninę. Słonina gdy jest gorzka, oprócz złego smaku szkodliwą jest zdrowiu. Następujący sposób zachowania słoniny jest tém użyteczniejszy, że jest prosty i niekosztowny. Po nasoleniu słoniny przez 17 dni, bierze się skrzynia mogąca mieścić 3 lub 4 połcie, kładzie się na dnie warstwa siana, każdy także połeć ze wszystkich stron obściela się sianem, tak iżby nie tylko z boków ale i między połciami znajdowały się warstwy siana. Kiedy się tak skrzynia zapełni i dobrze ugniecie, zamyka się ją stawia w miejscu suchém, strzegąc od myszy i szczurów. Słonina tak zachowana nigdy nie gorzknieje i dobry smak zatrzymuje.

Jak odjąć owsowi stęchliznę, aby go konie jadły z ochotą. — Podajemy tu doświadczony na to sposób, którego i do innych gatunków zboża użyć można. Wziąwszy, naprzykład, dwa korce stęchłego owsa, sypie się do niego trzy garnce drzewnych, na miałki proszek utłuczonych węgli i dobrze szuflą przerobiwszy i pomieszawszy, zostawia się spokojnie na kupie przez tydzień. Potém doświadcza się czy słychać jeszcze stęchliznę, która gdyby jeszcze czuć się dawała, przysypie się garniec lub półtora prochu węglowego, dobrze się pomiesza i znowu przez tydzień lub dwa leżeć mu dozwoli. Węgle odejmą przykrą woń owsowi, konie jeść go będą ochoczo i bez odrazy. Tym sposobem naprawić można szczególniéj owies mokro z pola zebrany.

W téj saméj księgarni A. Moesera w Opolu wyszły téż:

Różaniec Żywy czyli Reguły i nowy Sposób wspólnego i skutecznego odmawiania Różańca świętego na większą cześć i chwałę Pana Boga w Trójcy świętéj Jedynego i uwielbienie Najświętszéj Bogarodzicy Maryi Panny. Cena 1 sgr.

Historya Cudownego Obrazu Najświętszéj Maryi Panny Piekarskiéj w kościele Opolskim, tudzież kilka uwag i modlitw skutecznych przez Ks. Józefa Cytronowskiego, Wikarego w Opolu. Cena $2\frac{1}{2}$ sgr.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 9. Września 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$103\frac{1}{2}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	$95\frac{3}{4}$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$81\frac{1}{4}$	p.
dto Lit. A.	4	$90\frac{7}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	$90\frac{1}{2}$	d.
dto lis. rent.	4	$90\frac{3}{4}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$88\frac{3}{6}$	d.
Polsk. listy zast.	4	$65\frac{1}{2}$	d.
Polsk. lis. likwid.	4	$56\frac{1}{2}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$83\frac{1}{2}$	p.
Banknoty austr.		$89\frac{1}{6}$	d.

Kurs giełdy zbożowèj.

	szefel.				sgr.
Pszenica biała	„	78	85	87	„
Pszenica żółta	„	76	80	82	„
Żyto	„	62	68	70	„
Jęczmień	„	53	56	58	„
Owies	„	34	36	37	„
Groch	„	56	60	62	„
150 funt.					„
Rzepak	„	164	174	182	„
„ zimowy	„	160	166	170	„
„ letni	„	—	—	—	„

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nąkładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.